

CZWARTEK, 14 GRUDNIA 1995

Tylko się nie zakochać

Rozmowa z **KRYSTYNĄ JANDĄ**

– Adaptacja prozy Simone de Beauvoir, którą wyreżyserowała Magda Umer pod tytułem „Kobieta zawiedziona” – nie daje żadnej recepty. Pozostawia nas absolutnie bezradnymi wobec problemu kobiety porzuconej, zawiedzionej...

– Oczywiście nie można dać recepty. Na tym polega uroda tej sztuki. Jest o rozmiarach bólu, a nie o tym, że taki ból istnieje i co się z nim robi. Wszyscy jesteśmy przecież mniej więcej fantastycznymi ludźmi: dobrymi, mądrymi i normalnymi. Nie chcemy nikogo skrzywdzić, ale zdarza się w życiu takie nieszczęście, jak miłość, na którą nie wolno sobie pozwolić.

–... która pozostawia kobietę samotną?

– Nie tylko kobietę. Przychodzą do mnie mężczyźni i pytają: „A co ja mam robić? Jestem mężczyzną zawiedzionym, porzuconym”. Nie wolno więc na ten temat patrzeć tylko z jednej strony.

– We Francji grano adaptację tej sztuki, lecz z dużo większą dozą niechęci do mężczyzn...

– Gdybym tak zagrała – byłoby to nie do zniesienia. Przecież świat bez mężczyzn byłby okropny. Uwielbiam mężczyzn.

– Dlaczego sięgnęła pani po tak trudny tekst?

– Bo to wspaniały materiał do pracy aktorskiej. Po pierwsze – ma się do czynienia z pamiętnikiem, który nie ma żadnej akcji dramatycznej. Po drugie – czekało mnie zadanie trudne, utrzymanie widza przez bite dwie godziny w napięciu, skupieniu. Całą interpretację trzeba było tak uatrakcyjnić – włącznie z moim śpiewem – wszystko...

– Książka powstała w 1967 r., w okresie rewolucji obyczajowej.

Czy dziś tekst się nie zestarzał?

– Sztuka jest aktualna, wiem o tym. Trzeba również pamiętać, że nie jest to taki sobie zwyczajny

winnych, lecz obiektywnie i to w sposób ładny, analizuje sytuacje od strony bohaterki. W tym tkwi największa siła sztuki.



Fot. ARCHIWUM

tekst. Uznaje go cały ruch feministyczny i od czasu powstania tej książki nigdy nic tak prostego, a zarazem głębokiego nie napisano o kobiecie, o jej niezależności. Uroda tekstu polega także na tym, że nie stara się on znaleźć

– Spotkałam się z opiniami, że temat jest banalny, nie wart obejrzenia, takie „damskie dyrdymały”.

– Wszyscy powtarzają, że jest to banalne, ale też wielu po obejrzeniu przyznaje, że to przeżyło.

I prawdą jest, że odbiór tekstu przekracza normalne reakcje aktorki i widza. Proszę mi wierzyć, że nie bardzo wiem, co z tym zrobić. Rozumiem, że zaczepiana jestem przez kobiety, które identyfikują się z tymi „porzuconymi i zawiedzionymi”, ale ja nie mogę ich pocieszyć. Jestem tylko aktorką, która tę rolę gra...

– Może się to bierze z tego, że tak bardzo jest pani przekonująca podczas swojego występu?

– Ależ jest to mój obowiązek, by tekst traktować realistycznie. Na przedstawienie przychodzi wielu mężczyzn. Słysząc ich, bo się śmieją, a kobiety płaczą... Ale jest też coś takiego, że mężczyźni chcieliby, by ich żony obejrzały tę sztukę. Coś w tym jest! Uświadomiła mi to jedna z przyjaciółek, mówiąc: „Jesteś taką osobą, że jak coś zrobisz, to wszystkim się wydaje, że to jest modne”.

– Jak pani sądzi: lepiej więc zdradzać, czy być zdradzaną?

– Zdradzać? Cóż to znaczy? Kochać to jest dobre słowo! Słowo „zdradzać” – ma już coś w sobie niedobrego. Myślę, że gdzieś indziej trzeba poszukać odpowiedzi. Zdarza się takie nieszczęście, że człowiek się zakochuje i to jest choroba, wielkie cierpienie, bo ta miłość jest niedozwolona, niemożliwa.

Natomiast przez ostatnie lata w moim małżeństwie, zawsze na Boże Narodzenie z mężem składamy sobie takie oto życzenia: „Żeby się tylko nie zakochać!!!” Przecież nikt nie chce źle! Tylko – niestety – miłość jest jak choroba! Ale gdy się kocha – to zawsze jest ciężko i to jest fantastyczne!

Rozmawiała
LILIANA BARTOWSKA